Joanna Sokołowska-Gwizdka – laureatką ZŁOTEJ SOWY POLONII

„Złota Sowa Polonii” jest uhonorowaniem za dokonania twórcze, artystyczne, naukowe i społeczne dla przedstawicieli światowej Polonii, Polaków aktywnych poza Polską oraz obcokrajowców, którzy działają na rzecz polskiej kultury.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm:

Została Pani tegoroczną – 2018 roku – laureatką Złotej Sowy Polonii. Nagroda przyznawana jest od 2005 roku za dokonania twórcze poza Polską.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

– Tak, spotkał mnie wielki zaszczyt. Nagroda jest przyznawana przez Klub Inteligencji Polskiej w Austrii oraz redakcję pisma „Jupiter” za propagowanie

polskiej kultury poza krajem w różnych dziedzinach. Ja ją otrzymałam w kategorii Literatura. Statuetka będzie wręczana na gali w Sali Sobieskiego Polskiej Akademii Nauk w Wiedniu 24 marca br.

Czuję się niezwykle wyróżniona i doceniona. Pracuje się przecież nie dla nagród, podejmując wyzwania i wysiłek w ogóle się o nich nie myśli. Nie mniej jednak świadomość, że nasza praca nie pozostaje bez echa, że została zauważona, sprawia wielką radość.

Jest Pani autorką książki o Helenie Modrzejewskiej. Jak się zaczęło Pani zainteresowanie, które zamieniło się w pasję tą niezwykłą postacią wielkiej aktorki? Za co możemy teraz – z perspektywy lat – podziwiać Modrzejewską?

– Zainteresowanie aktorką zaczęło się, gdy pierwszy raz odwiedziłam Kalifornię, na przełomie 1997 i 1998 roku. Uświadomiłam sobie wówczas, że to tu było jej miejsce, które sobie wybrała, miejsce wymarzone, gdzie stworzyła dom – oazę, wśród słońca i palm ze świeżym, morskim oddechem znad Pacyfiku. W Kalifornii są jedne z piękniejszych zachodów słońca, a białe szczyty gór, niczym mury tonących w kwiatach i zieleni hiszpańskich misji, gubią się w chmurach. I właśnie w takiej scenerii aktorka stawiała pierwsze kroki na deskach amerykańskiego teatru, przemierzając wielokilometrowe dystanse.

Podczas tego pierwszego pobytu „w kraju Modrzejewskiej" zorientowałam się, że mimo wielu śladów w postaci m.in. nazw geograficznych, niewiele o aktorce wiadomo. Sama zresztą byłam ciekawa, kim była. Po powrocie do Polski zaczęłam więc ją poznawać. I tak nasza „znajomość", nawiązywana z dłuższymi, lub krótszymi przerwami, trwa do dziś.

Helena Modrzejewska stała się dla mnie kimś bliskim. Wielokrotnie czytałam jej listy, wspomnienia, książki na jej temat. W efekcie „zaprzyjaźniłam" się z nią. Znam ją zarówno jako człowieka pełnego radości, jak i wątpliwości, wielkich wzlotów i upadków, znam ją z życia codziennego, dowcipną, uśmiechniętą, pielącą ogródek, czy narzekającą na los gwiazdy, która musi smażyć kotlety i cerować skarpetki swoim panom. Widzę ją spacerującą wśród cyprysów w kalifornijskim Ardenie, pielęgnującą ukochane róże oraz na scenie, jako wielką aktorkę wzbudzającą niezapomniany dreszcz, oklaskiwaną zarówno przez tłumy w Metropolitan Opera w

Nowym Jorku, jak i garstkę widzów w małych prowincjonalnych amerykańskich teatrzykach. Doceniam, że nigdy nie zapomniała o Polsce i swoją postawą kształtowała opinię publiczną. Np. podczas każdej tury artystycznej grała jedną scenę Ofelii z „Hamleta" po polsku, aby „nie zapomniano z jakiego kraju pochodzi".

Cenię ją więc za to jaką była artystką, Polką i jakim była człowiekiem. Myślę, że uniwersalnymi cechami, za które można podziwiać aktorkę jest jej determinacja w pokonywaniu przeszkód, odwaga i niezwykła pracowitość.

Modrzejewska pochodziła z rodziny, która nie ułatwiła jej startu w życie, do wszystkiego doszła sama własną pracą i talentem. Początki jej kariery aktorskiej to podróże po drogach Galicji i występy w prowincjonalnych teatrzykach. Jednak pokonała wiele niepowodzeń i stała się gwiazdą Teatrów Rządowych w Warszawie. Będąc na szczycie sławy potrafiła podjąć nowe wyzwanie – zaczęła budować karierę za Oceanem od początku i to bez znajomości języka angielskiego. Uczyła się dzień i noc, aby móc wyjść na scenę i zagrać w języku Szekspira. Dzięki wytrwałości zdobyła ogromną popularność na amerykańskim kontynencie. Może o tym świadczyć fakt, że producenci damskich strojów, butów czy przyborów toaletowych ubiegali się o firmowanie nazwiskiem Modrzejewskiej swoich wyrobów. Artystka zaczęła dyktować modę, maniery, zachowanie, gesty. Konkurencyjne domy mody „wydzierały sobie" Modjeską. Tam gdzie występowała fetowały ją miejscowe kluby, a wieczorem na scenie pojawiały się wielkie kosze kwiatów z „gwiazdą północy" na szczycie, utkaną z białych i czerwonych róż.

Mimo tych sukcesów Modrzejewska nie spoczęła na laurach, nie „odrywała kuponów" nawet wtedy, gdy recenzenci rozpisywali się w samych superlatywach na jej temat. Pamiętała, że „fortuna kołem się toczy", miała w sobie wiele pokory, do końca życia pracowała nad rolami, rozwijała je, wzbogacała swoimi doświadczeniami życiowymi. Tak więc pracowitość i pokora nawet po stu latach się nie zdezaktualizowały.

Joanna
Sokołowska-Gwizdka

Co otrzymałam od Boga i ludzi

Opowieść o Helenie Modrzejewskiej

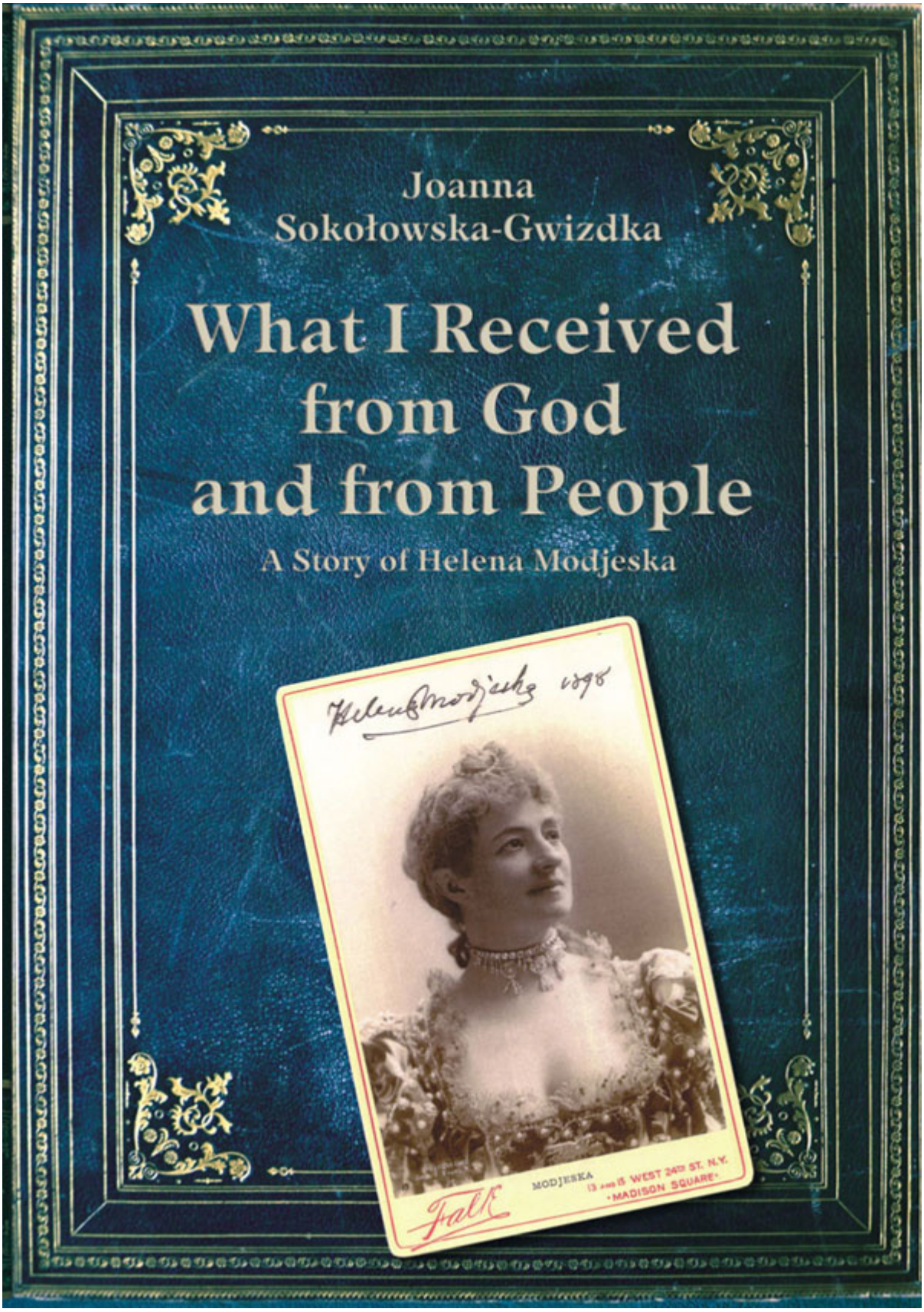

Pani książka ma tytuł: „Co otrzymałam od Boga i ludzi. Opowieść o Helenie Modrzejewskiej" (*BoRey Publishing, Somerset, New Jersey 2009*). Skąd ten

cytat?

– Modrzejewska dużą wagę przywiązywała do pisania wspomnień. Już w młodości prowadziła dziennik, a z biegiem lat słowo zapisane, jako ponadczasowe, miało dla niej coraz większe znaczenie. Zresztą została obdarowana również talentem literackim i bogatą wyobraźnią. Po zejściu ze sceny i opuszczeniu swojego ukochanego Ardenu, czując nieubłagany upływ czasu podsumowywała swoje życie:

> *Gdy siedzę na ganku naszej willi i patrzę na purpurowe wzgórza Santa Ana, na wierzchołki Sierra Madre albo w błękitne wody zatoki, mam uczucie spokoju i zadowolenia. Miłość do moich najbliższych wypełnia mi serce po brzegi i chociaż w myślach goszczą często obrazy ze świetnej przeszłości na scenie, to jednak nie żal, nie gorycz mąci moją świadomość, ale wypełnia ją wdzięczność za wszystko, co otrzymałam od Boga i ludzi.*

Tak się kończą wspomnienia Heleny Modrzejewskiej. Ja wykorzystałam ostatnie zdanie jako klucz do otwarcia przeszłości. Spróbowałam stworzyć portret artystki i człowieka, poprzez mój pryzmat widzenia tej postaci.

Książka jest dwujęzyczna, nieduża, pięknie wydana ze wstępem prof. Kazimierza Brauna. Do jakiego czytelnika książka jest skierowana?

– W moim zamyśle książka miała rozpowszechnić wiedzę na temat Heleny Modrzejewskiej w Ameryce, gdzie aktorka spędziła ponad 30 lat i uświadomić, jak wiele zrobiła dla historii kultury tego kontynentu. Przecież przed nią prawie nie znano tu Szekspira. A ona jeździła w najdalsze zakątki Ameryki, wożąc ze sobą kostiumy, dekoracje, z czasem podróżowała z własnym zespołem aktorów. Na spektakle, w dużej części szekspirowskie, przychodzono głównie dlatego, aby zobaczyć słynną „zamorską gwiazdę”, o której krążyły legendy.

Tak więc książka skierowana jest przede wszystkim do czytelników z USA i Kanady. Jest odwracana i ma dwie okładki. Na okładce po stronie polskiej znajduje się fotografia Modrzejewskiej zrobiona w Krakowie, po angielskiej zaś – w Nowym Jorku.

Mimo, że z zebranego przeze mnie materiału mogła wyjść książka bardzo obszerna i

zbliżyć się do monografii, jednak zdecydowałam, że w dobie smsów i innych krótkich i treściwych form porozumiewania się, lepiej napisać książkę zawierająca pewną ilość informacji, ale nie za długą, którą można przeczytać w podróży, lub siedząc wygodnie w fotelu przy kominku w zimowy wieczór. W obecnym wyścigu z czasem, taka podręczna książka ma większą szansę dotarcia do dużej ilości osób. Wydaje mi się, że świetnie nadaje się na prezent zarówno dla polskiego czytelnika, jak i dla tych, którzy z Polską nie mają nic wspólnego.

Joanna Sokołowska-Gwizdka podczas wieczoru nt. Heleny Modrzejewskiej w Austin, Teksas, listopad 2017 r., fot. Jacek Gwizdka.

Czy teraz, po latach jej syn, Ralph Modjeski wielki budowniczy mostów, jest równie sławny jak jego matka?

– Na pewno tak. Świadczy o tym m.in. fakt, że firma założona przez Ralpha Modjeskiego (Rudolfa Modrzejewskiego, zwanego w domu „Dolciem”), istnieje do dziś, szczycąc się ponad stuletnią historią. Główna siedziba firmy „Modjeski and Masters” mieści się w Harrisburgu w Pensylwanii. Myślę, że Rudolf Modrzejewski nie przewidywał, że tworzy firmę, która będzie działać jeszcze długo po jego śmierci (zmarł w 1940 roku w Los Angeles).

Ralph Modjeski skończył prestiżową państwową szkołę dróg i mostów w Paryżu (*Ecole Nationale des Ponts et Chauseés*), a potem terminował jako inżynier u słynnego konstruktora George’a S. Morisona, zwanego ojcem amerykańskich mostów. W 1911 roku uzyskał doktorat z inżynierii w *Illinois State University*.

Zasłynął jako pionier w budownictwie tzw. mostów wiszących. Zbudował ponad 40 mostów na największych rzekach w Północnej Ameryce, m.in. Thebes Bridge na Mississippi, Benjamin Franklin Bridge w Filadelfii, Ambassador Bridge w Detroit, Trans-Bay Bridge w San Francisco itd. Jego uczniem był Joseph B. Strauss – twórca słynnego mostu Golden Gate w San Francisco. Ile razy przejeżdżam przez któryś z wielkich amerykańskich mostów ze spektakularnym widokiem na potęgę rzeki, nie mogę się nadziwić, jak człowiek i to ponad sto lat temu, mógł wymyślić tak niesamowitą i trwałą konstrukcję.

Co dzieje się z dworkiem aktorki w Arden?

– Helena Modrzejewska nazwała Ardenem swoje kalifornijskie rancho – od Lasu Ardeńskiego ze sztuki Szekspira „Jak wam się podoba”. Miało to być miejsce wolności, artystów i sztuki, zgodnie z teatralnym pierwowzorem. Modrzejewska wraz ze swoim mężem Karolem Chłapowskim mieszkała tam głównie w okresie wakacyjnym i świątecznym w ciągu 18 lat. Wiele przyczyn złożyło się na to, że w 1906 roku Chłapowscy sprzedali Arden. Obecnie jest tu muzeum Heleny Modrzejewskiej (*Arden Modjeska Historic Home & Garden*), a zbiorami opiekuje się Fundacja Heleny Modrzejewskiej, która rekonstruuje wygląd domu, gromadzi wyposażenie i pamiątki, związane zarówno z artystką, jak i epoką. Zamówiono np. taką samą makatkę przedstawiającą Matkę Boską, jaka wisiała w sypialni Heleny, w tej samej firmie w Zakopanem, w której zamawiała Modrzejewska. Prawnuczka Modrzejewskiej, która jest rzeźbiarką i mieszka na Alasce zrekonstruowała ozdobny

stół, który stał w salonie. Tak więc dom po latach użytkowania przez innych właścicieli nabiera powoli charakteru sprzed lat.

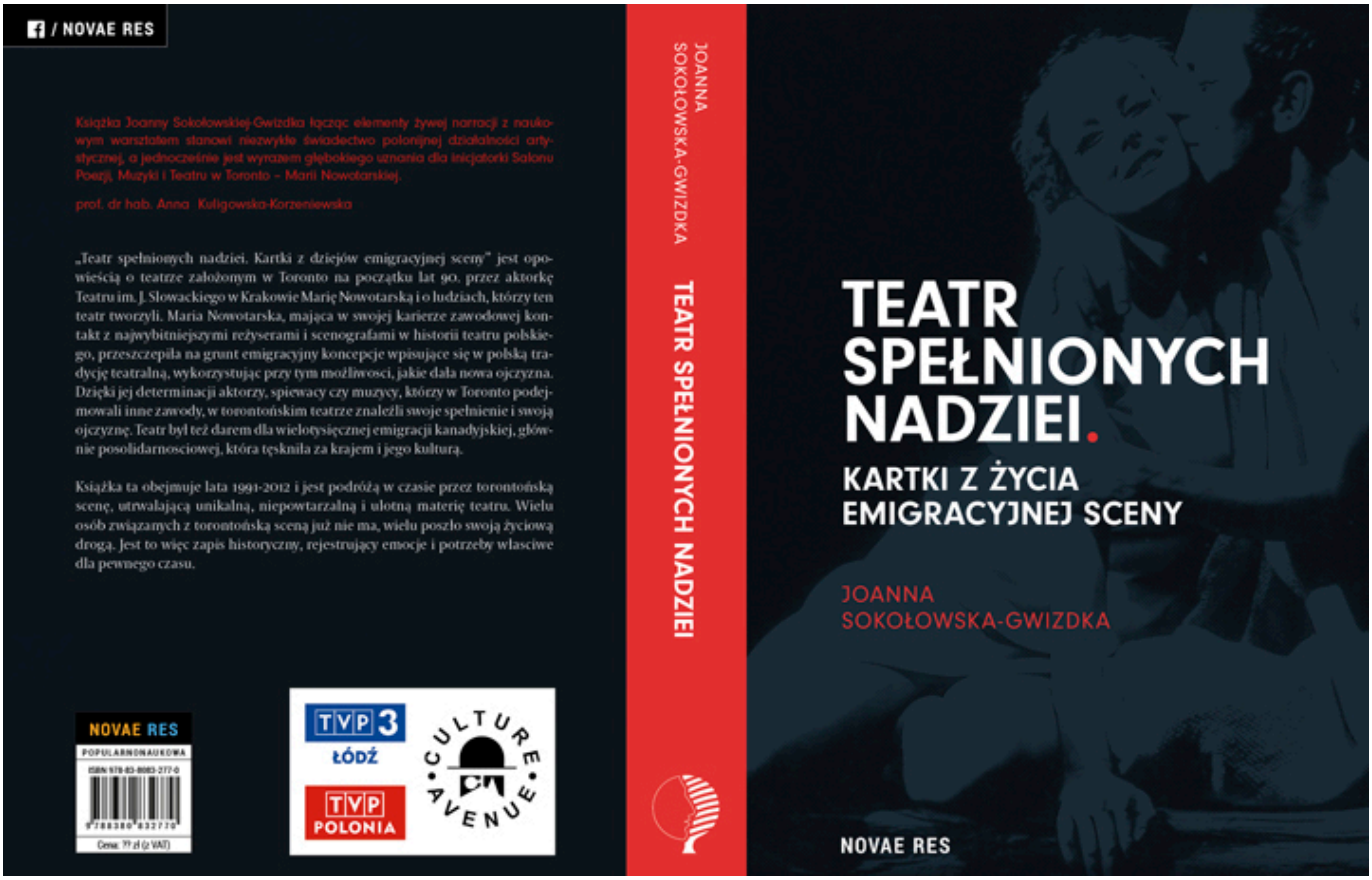

Pani Joanno, w 2016 roku wydała Pani książkę poświęconą teatrowi emigracyjnemu w Toronto. Jest to duża praca monograficzna. Na czym polega fenomen teatru polskiego w Toronto?

– Salon Poezji, Muzyki i Teatru im. Jerzego Pilitowskiego został założony w 1991 roku przez aktorkę Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie – Marię Nowotarską. Od tej pory w Salonie było ponad 100 premier – od kameralnych spotkań literackich z towarzyszeniem instrumentu, po duże, wieloobsadowe, często fabularyzowane spektakle słowno-muzyczne. Maria Nowotarska wykorzystuje ogromny potencjał, który tkwi w utalentowanych artystach torontońskich, pracujących bardzo często w swoich zawodach na kanadyjskiej scenie, a także w uzdolnionej młodzieży, uczącej się w teatrze piękna polskiego słowa. Aktorka i reżyser jednocześnie, ma w sobie niezwykły magnetyzm, który do teatru przyciąga talenty. Aktorzy, śpiewacy, plastycy pracują z poświęceniem wiele godzin, za symboliczną gratyfikację finansową, bo cenią radość tworzenia i bycia potrzebnym publiczności. Na szczególną uwagę

zasługują sztuki specjalnie pisane dla tego teatru przez dramaturga i reżysera z Uniwersytetu w Buffalo – prof. Kazimierza Brauna. Stanowią już w tej chwili cykl portretów słynnych Polek-emigrantek – Heleny Modrzejewskiej, Marii Skłodowskiej-Curie, Poli Negri czy Hanki Ordonówny, wzbudzających emocje i szerzących wiedzę o bohaterkach. Aktorki – Maria Nowotarska i jej córka Agata Pilitowska bardzo dużo podróżują z tymi sztukami – od najdalszych zakątków Kanady przez Stany Zjednoczone, Amerykę Południową po Europę.

Odpowiadając na Pani pytanie właśnie na tym według mnie polega fenomen tego teatru, że bez lokalu, zaplecza, sztabu ludzi zajmujących się kostiumami czy sprawami technicznymi, w emigracyjnych warunkach ze szczupłymi zasobami finansowymi, teatr powstał, jest, tyle lat działa i cały czas się rozwija.

Książka „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny" (*Novae Res, Gdynia 2016)*, która oprócz odtworzenia działalności teatru z ponad 20 lat, objęła 270 godzin wywiadów z ludźmi kultury i sztuki z wielu pokoleń emigracji, wyszła na XX Międzynarodowe Targi Książki w Krakowie. Następnego dnia miała miejsce promocja w Teatrze im. Juliusza Słowackiego. Było to dla mnie wielkim przeżyciem, bo teatr ten był przecież od początku jego powstania sercem tego „co w polskiej duszy gra", a kamień węgielny położyła pod nim sama Helena Modrzejewska. Od tej pory książka zaczęła żyć własnym życiem podczas licznych wyjazdów i wieczorów autorskich. Zostałam zaproszona między innymi przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich w Krakowie, Polskie Towarzystwo Ziemiańskie w Warszawie czy też Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie. Po powrocie do USA byłam w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku, a w Teksasie miałam już wieczory w Houston i w Austin, gdzie mieszkam. Cieszy mnie, że moja opowieść o polskim teatrze w Toronto prowokuje do dyskusji na temat polskiej kultury poza krajem, jej roli w wychowaniu młodego pokolenia wyrastającego poza polskojęzycznym środowiskiem kulturowym i jej przyszłości.

Przed wyjazdem do Kanady pracowała Pani na Uniwersytecie Łódzkim w Katedrze Literatury Staropolskiej oraz współpracowała Pani z polskimi mediami, prasą i telewizją. Po wyjeździe podtrzymywała Pani kontakty pisząc w Polsce do pism: „Tygiel kultury", „Jazz forum", „Ruch Muzyczny". Poza Polską do pism – „Nowy Dziennik" (Nowy Jork), „Gazeta" (Toronto),

„Pamiętnik literacki” (Londyn). Jakie tematy Panią szczególnie interesują?

– Zawsze mnie interesują tematy związane z polską kulturą i historią. W pierwszej połowie lat 90. byłam przedstawicielem Festiwalu Chopinowskiego w Nohānt we Francji. Zebrałam dużo materiału o Chopinie i George Sand, a potem ta romantyczna para stała się bohaterem wielu moich artykułów.

Cenię twórczość Marii Kuncewiczowej. Jeszcze jako studentka byłam przez nią przyjęta w jej domu w Kazimierzu nad Wisłą, krótko przed jej śmiercią. Oprowadziła mnie po swojej pięknej drewnianej willi ze skrzypiącymi podłogami, opowiadając niezwykłe historie bliskich jej ludzi i różnych przedmiotów z nimi związanych. Mówiła o planach dotyczących domu i o tym, że regularnie pisze listy do swojego zmarłego męża Jerzego. Potem kontaktował się ze mną jej syn Witold Kuncewicz, dziękując za mój tekst-wspomnienie. „Zaczarowany Dom pod Wiewiórką” pojawia się od czasu do czasu na nowo, przypominając wielką pisarkę.

Materiał historyczny – zagłada pacjentów największego przedwojennego szpitala psychiatrycznego w Kocborowie (obecnie Starogard Gdański) w październiku 1939 roku oraz postawa lekarzy wobec terroru wojny – to kolejny obszar moich zainteresowań. Zamordowanym wówczas przez Niemców ordynatorem i zastępcą dyrektora w tym szpitalu, był brat mojej babci Józef Kopicz. Między innymi dlatego temat ten jest dla mnie bardzo ważny. Mój artykuł „Oddział podróży do nieba” przywoływany jest w różnych kontekstach, m.in. podczas konferencji psychiatrycznych.

Interesuje mnie też historia obyczajów staropolskich. Myślę, że zainspirował mnie wielki polski historyk, specjalizujący się w czasach Jagiellonów, autor słynnej książki „Barbara Radziwiłłówna”, prof. Zbigniew Kuchowicz, z którym miałam na studiach wykłady właśnie z historii obyczaju.

Zbieram też pamiątki po Janie Ignacym Paderewskim, mam nadzieję, że je wykorzystam przy kolejnej dwujęzycznej książce.

Bardzo lubię formę wywiadu. Każdy z moich rozmówców coś ciekawego wnosi do mojego życia, coś mi zostawia, myśl, przesłanie, sposób na życie, wizję świata. Rozmowy z twórcami polskiej kultury bądź z osobami, które odkrywały inne kultury

czy nieznane mi obszary wiedzy, traktuję jako bardzo cenne dary.

Joanna Sokołowska-Gwizdka po spotkaniu autorskich w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi, kwiecień 2017 r., fot. Andrzej Sokołowski.

W latach 2001-2005 mieszkała Pani wraz z mężem Jackiem w Toronto, największym skupisku Polonii Kanadyjskiej, znanym z wielu organizacji, fundacji, stowarzyszeń, prasy, wydawnictw. Po ukończeniu doktoratu przez Pani męża na Uniwersytecie w Toronto, przenieśli się Państwo do New Brunswick w stanie New Jersey, gdzie Dr Jacek Gwizdka pracował na Uniwersytecie Rutgers. Od 2013 roku mieszkają Państwo w Austin w Teksasie, gdzie Pani mąż został profesorem na *University of Texas at Austin.*

W Toronto prowadziła Pani – i kontynuowała po przeniesieniu się do Stanów Zjednoczonych – miesięczny dodatek literacki do „Gazety". Dodatek nosił tytuł „List oceaniczny". Czym wyróżniał się „List oceaniczny"?

– „List oceaniczny” redagowałam od stycznia 2003 do czerwca 2008 roku. W czasie mojej redakcji charakter pisma się zmieniał. Na początku planowałam, że będzie to forum do dyskusji na tematy literackie, filozoficzne i historyczne, że będę zapraszać do współpracy wybitnych pisarzy, eseistów, felietonistów i artystów polskiego pochodzenia z całego świata. Z czasem doszłam do wniosku, że to za szeroki obszar, ograniczyłam go więc do Kanady i Stanów Zjednoczonych. Robiłam oczywiście wyjątki dla ciekawych tekstów literackich czy historycznych, które prowokowały do przemyśleń. W prawie każdym numerze umieszczałam wywiad – portret, przedstawiający dokonania wybitnego artysty, pisarza czy naukowca głównie z Kanady. Zebrał się już materiał na książkę portretującą trzy pokolenia Polaków w kraju klonowego liścia.

W 2016 roku założyła Pani literacki magazyn internetowy poświęcony polskiej kulturze poza krajem – „Culture Avenue”, który stał się żywą kroniką dawnych i obecnych działań polskich twórców mieszkających poza krajem. W 2018 roku otrzymała Pani nagrodę im. Macieja Płażyńskiego dla dziennikarzy i mediów służących Polonii przyznaną przez Press Club Polska w kategorii medium polonijne za redakcję pisma i promowanie polskich twórców rozsianych po świecie, często nieznanych w Polsce.

– Tak, magazyn literacki „Culture Avenue” jest niejako kontynuacją „Listu oceanicznego”. Został on zarejestrowany przez Bibliotekę Narodową w dziale wydawnictw ciągłych i otrzymał numer ISSN. Swoją rubrykę ma tu profesor Florian Śmieja z Kanady, nestor poetów emigracyjnych, współzałożyciel słynnej powojennej grupy poetyckiej „Kontynenty”, który w 2015 roku otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu we Wrocławiu oraz Krzyż Komandorski Orderu Izabeli Katolickiej, przyznany przez króla Hiszpanii Filipa VI za propagowanie języka i literatury hiszpańskiej na świecie. Profesor Florian Śmieja nie tylko publikuje swoje teksty na łamach „Culture Avenue”, ale też bardzo mi pomaga poprzez swoje doświadczenie, wiedzę, życzliwość i kontakty.

W „Culture Avenue” staram się pokazywać ciekawych twórców polskiego pochodzenia, którzy tworzą poza Ojczyzną w różnych dziedzinach. I to zarówno tych bardzo znanych, nagradzanych, jak i mniej znanych, ale robiących interesujące rzeczy. W środy przedstawiane są wirtualne wystawy artystów plastyków, w piątki

ukazują się wywiady. Dla „Culture Avenue” piszą autorzy z Kanady i z USA oraz z Litwy, Norwegii, Polski i innych krajów Europy, a także z Australii i Republiki Południowej Afryki. Niedawno otrzymałam niebywały prezent – prawie 1000 stron opisu niezwykłego życia, zmarłego w 2017 r. kanadyjskiego reżysera, Tadeusza Jaworskiego. Jego filmowa wędrówka przez życie ukazuje się w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca.

Dla mnie redagowanie „Culture Avenue” jest swego rodzaju misją, aby polska kultura powstająca spontanicznie, z potrzeby, poza zinstytucjonalizowanym obszarem kraju została utrwalona, żeby pozostał ślad po niezwykłych ludziach z różnych emigracyjnych pokoleń, którzy o tę kulturę walczyli i walczą.

Federacja: Kongres Polonii w Austrii,
Klub Inteligencji Polskiej oraz Redakcja pisma JUPITER

zapraszają na Koncert-Galę

ZŁOTE SOWY POLONII
GOLDENE EULEN

24 marca 2018, godz. 17.00

Sala im. Jana III Sobieskiego, Wiedeńska Stacja PAN
1030 Wien, Boerhaavegasse 25

Prowadzą: Jadwiga Hafner i Armin Innerhofer
W części artystycznej gościnnie wystąpią:
Halina Graser i Agnieszka Malek z zespołem

WIEN KULTUR

ANGORA

SRKP

SENAT RP

Wstęp, ze względu na ograniczoną ilość miejsc,
tylko po uprzedniej rezerwacji:

Tel.: 01/ 71 86 886
e-mail: kpi@chello.at

JUPITER